

Joanna Kusowska

Warmińsko-Mazurska Biblioteka Pedagogiczna im. Karola Wojtyły w Elblągu

Bajka autorska



Bajki lubi prawie każde dziecko, choć ja nigdy nie przepadałam za tymi klasycznymi. Mając dwójkę dzieci i podwójną dawkę książek, starałam się wybierać te, które i dla mnie będą atrakcyjne. Po pewnym czasie jednak młodszej córce nie wystarczały już opowieści obramowane sztywno tekstem w książce. Pojawiły się niewygodne pytania w rodzaju: „A czy ta księżniczka naprawdę musiała być nieszczęśliwa? To takie smutne!” Tak więc przeszłam na własne opowiadania. Szybko okazało się, że wzrok mojego dziecka w napięciu skierowany na moje usta, w oczekiwaniu na dalszy ciąg historii, nie jest najlepszym dopingiem dla weny twórczej. Otrzymałam też od córki informację zwrotną, że posiada ona szczególnie ulubione wątki i tematy.

W wymyślaniu opowieści miałam już trochę treningu. Będąc autorką zajęć dla dzieci z zakresu biblioterapii, nie raz, nie dwa musiałam sama coś stworzyć na poczekaniu, nie znajdując niczego o stosownej tematyce bądź objętości, dostosowanej do planowanych zajęć i wieku ich uczestników. I tak z potrzeby wyciszenia mojej córki przed snem zrodziły się *Puchate opowieści*. Nawiązuję w nich do pozycji Doroty Głoźnicy *Usypianki zza firanki*, a w szczególności *Kołysanki o barankach*, najukochańszego, z całej książki, wiersza mojej córki.

Przygotowywałam się trochę merytorycznie do każdej wieczornej opowieści, a po zaśnięciu dziecka biegłam notować. Na drugi dzień konsultowałam z córką, czy wersja spisana zgadza się z opowiedzianą. Córka jest również autorką ilustracji wg własnego pomysłu. Nadają się one zarówno do oglądania, jak i do dotykania. Baranki stworzone są z płatków kosmetycznych.

Z opowieści na opowieść wyzwanie było coraz większe. Dziecko w tym wieku (11 lat) rygorystycznie wręcz przestrzega logiki wydarzeń w historyjce. Niemające uzasadnionego logicznie sensu przeskoki akcji były więc błyskawicznie wyłapywane i nieubłaganie piętnowane, gdyż córka była zawiedziona.

Tak więc bohaterami *Puchatych opowieści* stały się cztery baranki. W toku tworzenia okazało się, że jest potrzeba, aby dwa z nich były płci żeńskiej. Córka nie zgodziła się na zmianę uprzednio nadanych bohaterom imion na bardziej stosowne, zostały więc te pierwotnie wymyślone. Uważam, że w dobie gender kobiety z brodą i nazwiska typu Szeryl Guzowaty, są jak najbardziej do przyjęcia. ;-)

Wracając do opowieści: co mogą robić moi czterej bohaterowie? Opuszczają potajemnie stado, co jest nie do pomyslenia wśród owiec! I na przykład wędrują do lasu! Nocą!!! W każdym razie tworzą zgrany zespół. Każdy z nich jest inny i każdy pełni w tym zespole niezbędną rolę. Niemniej jednak, biorąc pod uwagę główny cel historyjek (usypianie) nie są one zbyt dramatyczne. Na zakończenie każdej z nich bohaterowie są już bardzo zmęczeni i śpiący. Oczka im się kleją, główki robią się ciężkie, tak, że nie mogą ich unieść. Idą spać i śpią smacznie wtulone nawzajem w swoje puszyste futerka. Śpi też moja córka, wyobrażając sobie pewnie, że jej poduszka to futerko któregoś baranka (lub owieczki).

W przyszłości może zaistnieć potrzeba napisania opowieści na inny temat, i być może postaram się temu sprostać. Obecnie czytamy *Sprawiedliwość owiec. Filozoficzna powieść kryminalna* Leonie Swann.

Załącznik

Baranki i śnieg

Były raz sobie cztery małe baranki: Kłaczek, Loczek, Puszek i Mały Puchaty Ogonek (Puszek i Loczek to były owieczki, czyli dziewczynki). Mieszkały wraz ze stadem owiec w małej wiosce, w zagrodzie nieopodal lasu.

Pewnego ranka Kłaczka obudziło uczucie, że coś jest nie tak. Zastanawiając się przez chwilę, stwierdził, że słyszy... ciszę. Była to inna cisza, niż ta, którą znał do tej pory. Na przykład nocna cisza była pełna przytłumionych dźwięków: pohukiwania sowy i nawoływania nocnych ptaków w pobliskim lesie czy szumu wiatru wśród traw. Tego dnia ta poranna cisza była bardziej głęboka. Wydawało się mu też, że przez okna owczarni wpada jaśniejsze, niż zwykle, światło dnia.

Kłaczek najpierw podreptał do drzwi. Uchylił je, napierając łebkiem na jedno ze skrzydeł. Ze zdumieniem zobaczył, że cały świat na zewnątrz jest biały! Tak biały, że poraziło go w oczka. Pomrugał kilka razy, ale biel nie zniknęła. Zaalarmował resztę baranków beczaniem. Puszek i Mały Puchaty Ogonek podbiegli do niego i z rozpędu pacnęli go w zadek. Kłaczek, który się tego nie spodziewał, wyleciał na zewnątrz jak wystrzelony z procy. Wpadł cały w tę miękką i puszystą biel.

– Beeeeee! Ziiiiimneeeeeee! – zabeczał zdziwiony cienkim głosikiem.

– Ale mięciutkie... – dodał po chwili.

Mały Puchaty Ogonek ostrożnie podreptał za Kłaczkiem. Białe coś sięgało mu prawie do brzuszka. Nie planował tego, ale rozjechały mu się kopytka, i cały zanurzył się w biel.

Puszek i Loczek, już przebudzone i zaciekawione białym światłem płynącym z zewnątrz do środka owczarni, już tłoczyły się w jej drzwiach. Loczek najpierw powąchała, a potem polizała nieznaną biel pod jej nóżkami. Mokre zimno oblepiło jej wysunięty, różowy język.

– ...makuje ...ak ...oda – niewyraźnie powiedziała do Puszka.

– Chodźcie do nas! – zawołał Kłaczek z głębi podwórza do owieczek.

– Do was? Przecież jesteś sam... – zdziwiła się Puszek.

– Jak to sam? Jestem z Małym Puchatym Ogonkiem! – odparł Kłaczek rozglądając się dookoła. Jednak nie zauważył Małego Puchatego Ogonka. " – Dziwne – pomyślał Kłaczek – przecież dopiero tu był...". A głośno powiedział:

– Nie rozumiem... Gdzie on się podział? I zaczął nawoływać:

– Hop hop! Mały Puchaty Ogonku! Gdzie jesteś?

Zupełnie niespodziewanie kilka metrów od Kłaczka poruszył się śnieg. Z bieli wyjrzały dwa ciemne oczka.

– Dlaczego tak krzyczysz, przecież cały czas tu jestem! – odezwała się biel z oczami i głosem Małego Puchatego Ogonka.

– Gdzie? – zdziwił się Kłaczek – Nie widzę cię!

– To chyba dlatego, że mamy futerka w podobnym kolorze do tego białego puchu, który w nocy pokrył świat...

Wtem w drzwiach stodoły pojawił się przewodnik stada, stary, wielki baran imieniem Neron. Jego czarna, długa sierść powiewała na zimowym wietrze.

– Maluchy, co robicie? Zimno leci do środka... – Uśmiechnął się i westchnął, jakby przypomniaty mu się młode lata.

– No tak, pierwszy śnieg... – powiedział.

A mama owca pomyślała: " – Ich pierwszy..."

Baranki baraszkowały na śniegu jeszcze długo. W końcu zmarzły im noski. Wtedy wróciły do stodoły i z apetytem zjadły sianko.

To był bardzo miły dzień.